

WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 21. (310). 24. V. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Gdy generał higienista obejmuje tekę premjera...

Dwa przysłowia.

Tak! klapę w Genewie mamy
I Ligi znaczenie przysło —
Lecz jedno jej zawdzięczamy:
Powstanie dwóch nowych przysłów.

I choćby już zapomniano
Ten ludzi twór niedorzeczny,
Te dwa przysłowia zostaną
Ku rzeczy pamiętce wiecznej:

Gdy druh okaże się świnią
I życie da ci po głowie
Toś „wyszedł jak Abisynja
Na Lidze“ każdy ci powie.

Gdy wpadniesz do kołowrotu
Pocieszą cię, z tego gniewem:
Nie miała baba kłopotu
Sprawiła sobie Genewę.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Przesądny kelner.

Rus. J. Zaruba. Warszawa



Gość: — Panie ober, zamówiłem tuzin raków, a tu jest tylko jedenaście?

Kelner: — A tak, nie chciałem żeby szanowny pan był trzynastym przy stole!...

Przesilenie gabinetowe.

Nowy premier otrzymał misję utworzenia rządu. Odbywa się więc szereg konferencji z przyszłymi ministrami. Na pierwszy ogień idzie były premier.

— Panie majorze — może pan obejmie jaką tekę w moim gabinecie?
— Dobrze, panie generale... ale jaką...

— Już my coś dla pana znajdziemy. O, mam — zostanie pan ministrem opieki.

— Dlaczego właśnie opieki?
— Będzie się pan mógł opiekować ofiarami — na nową pożyczkę. A co, nie świetna myśl? Panie majorze — przede wszystkim trzeba szukać oparcia w masach...

— No, my mamy masę...
— Tak, mamy masę długów, masę policji. Ale mówię panu, że tak jest dobrze. Jest więc — tysiąc endeków tłucze dwa tysiące socjalistów. To jest walka polityczna. Przyjeżdża dwunastu sanatorów na keniach i od razu kładzie kres walce politycznej.

— Panie generale — a co mam robić, jako nowy minister?
— Przede wszystkim polecam panu zlikwidować bezrobocie. Poza to trzeba zwiększyć nasz eksport. Dalej będziemy się starać o podwyższenie pensyj urzędniczych i obcięcie funduszy dyspozycyjnych. Niech pan powtórzy panie majorze.

— Acha — zlikwidujemy nasz eksport, zwiększymy stan bezrobocia, postaramy się o podwyższenie funduszy dyspozycyjnych i obcięcie pensyj urzędniczych.

— Ależ źle... naodwrot!...
— To pan generał nie zna naszych urzędników. Im trzeba właśnie w ten sposób wydawać polecenia, to je wykonają naodwrot i wszystko będzie tak, jak sobie pan premier życzy.

Następnie pan premier przyjął nowego ministra handlu i przemysłu.
— Tak — panie Romanie — powiedział premier — życie nie jest romansem. Przeszedł pan ze służby dyplomatycznej do stokroć trudniejszej dziedziny. Czeką pana ciężka praca. Musi pan zawrzeć nowy traktat z Francją. Co pan im sprzeda? Hm... czego mamy nadmiar?

— Pomarańcz... na każdej wystawie pełno...
— O, widzi pan... będziemy eksportować pomarańcze. To jest na-

wet dobry pomysł. — Będziemy kupować pomarańcze w Hiszpanji i sprzedawać we Francji. To niedaleko. Pan wie przecież, że te kraje sąsiadują ze sobą.

— Tak słyszałem o tem — potwierdził minister.

— A widzi pan. Teraz kwestja, czem zapłacimy pomarańcze w Hiszpanji. Otóż jak panu wiadomo Niemcy są nam winni za przewóz kolejowy paręset milionów złotych. Gotówki nam nie dadzą, ale Niemcom są znowu winni Persowie za proszek perski. Otóż za ten tranzyt weźmiemy od Niemców proszek perski.

— A poco?

— Niech pan nie przeszkadza — to jest taki system handlu międzynarodowego. Otóż Persji sprzedamy ten proszek, ale ponieważ Persja nie ma pieniędzy, więc za ten proszek zapłaci nam daktylami. Daktyle sprzedamy w Egipcie.

— Ale tam są daktyle.

— Zapomniałem na śmierć. Wobec tego wzamian za daktyle Egipt da nam prawo eksploataowania Nilu.

— A to na co?

— Eksploatację Nilu odstąpimy Hiszpanji wzamian za pomarańcze.

— A co będzie, jak nam Francja za te pomarańcze nie zapłaci?... Premier zastanowił się.

— To jest problem... w takim razie wstrzymamy eksport do Francji.. Nie będą mieli tanich pomarańczy.

Minister handlu i przemysłu pokręcił głową.

— Czy ja nie mógłbym wrócić do dyplomacji?... Te sprawy gospodarcze są dla mnie za trudne... Ja się na tem nie znam...

— Tak? — to właśnie dobrze. Sztuka rządzić, jak się zna swój resort. Trzeba się uczyć. Człowiek uczy się całe życie... U nas wszyscy chcieliby robić to co umieją. Dowidzenia panu.

Następnie pan premier przyjął urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Przemówił do nich krótko:

— Dwie są ważne rzeczy w państwie — meldunek — i meldunki. Radzę panom zwrócić uwagę na biura meldunkowe. Wszyscy obywatela powinni być dobrze zameldowani na porządnym karteczkach, a nie na jakichś tam strzępach.

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

Opozycja przywiązuje pewne nadzieje do osoby nowego premiera — przypuszczają, że będzie on bardziej *u s t ę p l i w y*.

* * *

Przy nominacji nowego ministra handlu i przemysłu:

Marzenie pensjonarki — chciałabym, żeby mój mąż był piękny jak *Ramon*, a mądry jak *Roman*.

* * *

Najlepszym wojewodą w Polsce jest dr. Grażyński, będący harcerzem. Podobno na przyszłość — rząd będzie mianował *wojewodów-zuchów*.

* * *

Refleksja: — mamy tylu pułkowników, generałów, majorów — brak nam do szczęścia tylko „małego kaprała“.

* * *

Przy stoliku kawiarnianym grupa sportowców dyskutuje na temat przegranej polityki angielskiej. W pewnym momencie jeden z nich odzywa się:

— Cóż tym Anglikom pozostało, wszystko przegrali... mogą jeszcze najwyżej wygrać mecz z „Wisłą“ w najbliższą niedzielę.

* * *

Gdyby gen. Składkowski został premierem w okresie Bożego Narodzenia, śpiewaliby:

„*Stawoj na wysokości a spokój na ziemi*“

* * *

— Czy wiecie dlaczego gen. Sławoj-Składkowski jako premier, zatrzymał sobie tekę ministra spraw wewnętrznych? — Gdyż jest to jedyny premier, który chce wiedzieć, co się u nas *wewnątr* dzieje.

* * *

Mówią, że b. premier Kościółkowski, dlatego został ministrem opieki społecznej, że zdaniem czynników miarodajnych nie można było zostawić go *bez opieki*.

* * *

Złośliwi twierdzą, że po objęciu przez gen. Sławoj-Składkowskiego stanowiska premiera, nici porozumienia między rządem a opozycją lewicową zostały porwane na *strzep*!...

W związku z mianowaniem gen. Sławoj-Składkowskiego premierem

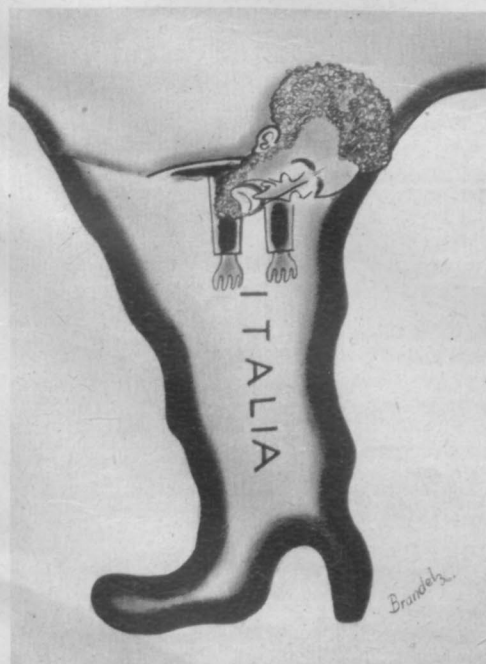
Rys. A. Wasilewski, Kraków



ruch budowlany w Polsce zwiększy się!...

Po porażce negusa.

Rys. M. Brandel, Lwów



Umarli w butach...

Z Jerozolimy donoszą, że po ostatnich zaburzeniach słynna „ściana płaczu“ znajduje się w *opłakanym* stanie.

* * *

Angielska polityka sankcyj poniosła zupełną klęskę, lecz zato drużyna piłkarska oficerów angielskich pokonała w Addis Abebie oficerów włoskich w stosunku 6:0.

Nie kijem go — to *piłką*!...

* * *

Podobno po nominacji wicemarsz. Byrki, rozentuzjanzmowani urzędnicy Banku Polskiego odśpiewali chórem na cześć nowego prezesa *byrkarole*.

* * *

Niedawno Liga gnębiła Włochy sankcjami, obecnie musi podbój *usankcjonować*...

* * *

Podobno pewien polski filozof musi pozostać w kraju, gdyż obawiano się, że przemyci przez granicę *swe złote myśli*!

* * *

Rząd dźwiga kłopoty finansowe na swoich *Byrkach*...

* * *

Nasza polityka robi wielkie postępy! Po rządach pułkowników — nastąpiły rządy *generałów*!...

* * *

W ministerstwie komunikacji odbywa się egzamin na naczelników ruchu. Egzaminujący zadaje pytanie pewnemu dygnitarzowi kolejowemu, byłemu porucznikowi tabo-
rów:

— Dlaczego druty telegraficzne biegną tylko po jednej stronie toru kolejowego?

Dygnitarz kolejowy dłuższą chwilę zastanawia się, poczem bez zająknięcia odpowiada:

— Dlatego telegraf biegnie tylko po jednej stronie toru kolejowego, ponieważ po drugiej stronie musi być miejsce dla telegrafu bez drutu!

NOWA RZECZYWISTOŚĆ.

— Wie pan, panie Cyperman, teraz po wprowadzeniu kontroli dewiz nie wolno już będzie robić *złoty*ch interesów!

— Tylko jakież?

— *Plajty-nowe*!...

DZISIEJSZE CZASY.

— Proszę pana hrabiego, co mam robić? Ten Łąpserdakowski powiedział, że nie ustąpi, dopóki nie zwróci mi pan tych 200 złotych...

— W takim razie proszę przygotować dla pana Łąpserdakowskiego pokój gościnny w lewym skrzydle pałacu!

ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

Najbardziej niestosowny napis w sklepie tytoniowym:

„*Uprasza się o niepalenie!*“

b.

Wskrzeszenie Imperjum Rzymskiego.

Rys. Charlie, Kraków



— Ave Caesar Imperator!

GŁOS KOBIETY.

— Wiesz, Zosiu, dziwni są ci mężczyźni! Jak kobieta ma ładne nogi, to proszą o jej rękę!

NIEZBITY DOWÓD.

— W tym starym pałacu straszy „biała dama”!
— Czy są dowody?
— Tak. Jeden pijak widział nocą w oknie pałacu trzy białe damy!!

POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Na stację pogotowia ratunkowego wpada jakiś zadyszany jegomość.
— Panie doktorze, czy może mi pan pomóc?
— Ależ naturalnie! Przecież poto tu urzęduję!
— No to dobrze, niech mi pan pożyczyci dwa-dzieścia złotych!

GROŹBY KARALNE.

Pan Salomon Sołowiejczyk przychodzi do adwokata.

— Panie mecenasie, już nie wiem, co mam robić!! Codziennie dostaję listy z pogrózkami! Czy niema przeciwko temu żadnego prawa?

— Ależ oczywiście! Kodeks karny przewiduje za to bardzo surowe kary. Musi pan tylko wnieść skargę do sądu. A czy pan wie, kto panu przysłała te pogróżki?

— Tak... Urząd skarbowy!...

ŻYCIE RODZINNE.

Rzecz dzieje się w Meksyku. Do dyrektora banku zgłasza się jeden z urzędników, don Pedro Caramba.

— Panie dyrektorze, chciałbym prosić o dwa dni urlopu... Jutro odbędzie się stracenie mojego brata!

WEŻETALK RAZ!

Do fryzjera przyszedł pan z bródką.
— Szanowanie panu rady! Włos ogolić? Bródkę w klinik?

— Ogolić... W klinik... — zgodził się gość.

Fryzjer, pan Antoni, zaczął szcikać nożyczkami.
— A co szanpan powie do aktualnej polityki ewentualnie? Ciekawe hece, co? Taki mój przykład... Strasznie mi go żal, proszę, szanpan Feluś, wisusie, woda do golenia! Bo to miał człowieczysko kawał ziemi, różne rzeczy sobie sadził w tym gruncie... I wogóle się sadził na hece! Addis Abebe wybudował. Podobnie kupę pieniędzy wydał na budowę! A tu teraz cegła podskoczyła w cenie... Pewki wyrównać?

— Uhum...

— Prawda, strasznie biedny człowiek! Gdybym ja był Mussolinim, tobym mu oddał połowę ziemi, niechyby sobie chłopaczyna nosił tą używaną koronę!

— Hm...

— Swoją drogą, to granda, że sielak wyrażę, proszę szanpana, ganiać bidnego murzyna, aż musiał wiać ze swojej ojczyzny!

— Hem...

— Ten negus musi być strasznie rozpaczony! Pe-

wnie nic innego teraz nie robi, tylko głową tłucze o mur placzu...

— Tak pan uważa?

— A szanpan inaczej mniema?

— Mniema, śmiema! Naturalnie, że jest inaczej! — zawołał pan z bródką. — Dawniej negus miał kłopotów do djaska i trochę, a teraz co? Jeździ sobie, jak turysta! A dawniej musiał orać od rana do nocy, na koniu ganiać, rozkazy wydawać, przed gazami uciekać... Spokoju nie miał! Chciał jechać w niedzielę na flaczki do Adui, a tu dowiaduje się, że Adua wzięta i może najwyżej makaronu włoskiego dostać!

— Więc pan szanowny uważa, że faktycznie teraz ma lepiej? Ciekawe! Weżetaliku można?

— Proszę!

— Już! Dziękuję! Felek, oczyść pana! Szanwanie szanpanu!

Gdy pan z bródką wyszedł pan Antoni spytał kolegę:

— Dziwne poglądy ma ten opalony facet z bródką! Ciekawe, kto to jest?

— Nie wiesz? To jest negus Haile Selasie, były negus!!

B. BRZEZIŃSKI.

Min. Eugenjusz Kwiatkowski czyli —

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Eu-genius loci (duch opiekuńczy).

SZCZEBIOTY
MAJOWE

Ja kocham cię... Ich liebe dich...
I love you... i: Je t'aime —
tak mówi dziś do Zosi Ździch,
do Pauli Karl, do Edith James.

Po całym świecie rozrósł się
zaczarowany wzruszeń gaj —
Ja kocham cię... Czy kochasz mnie
im wunderschönen Monat Mai...

W cieniu cmokają pocałunki —
komuby w maju spać się chciało? —
a na ławeczkach już rysunki:
serce przebite strzałą...

I tak co roku baśń tasama...
Aż potem jeden wyraz wzięta
jednaki w wszystkich mowach świata:
„m a m a“...

I. TOLD.

DZIUBDZIUSZ

Kobieta z rozwianym tu i ówdzie włosom wpadła do pokoju panny Czulskiej, jak legendarna śliwka w kompot.

— Pani sobie życzy? — spytała niebieskooka panna Czulska, podnosząc z ziemi swoje chabrowe oczęta.

Przybyła zasłoniła sobie oczy rękami, obutemi w nieco uszkodzone siekaczem czasu rękawiczki.

— Muszę coś pani wyznać! — jęknęła.

— W samej rzeczy?

— Ani o włos wyżej! Czy wie pani, o kogo idzie?

— Grunt, żeby szło! — odparła z uśmiechem panna Czulska, która była córką kupca.

— Otóż chodzi o... o...

— Dwa o? Na lewo! — odparła uprzejmie młoda gospodyni.

— Nie o to! Idzie o Karolka, którego znajomi, krewni i życzliwi nazywają Dziubdziusiem... Dziubdziusz!... Ładny Dziubdziusz! Żeby go nagła krew załała na pestkę!

— A co on pani takiego zrobił? — spytało dziewczę, otwierając oczęta narozcież.

— Uwiódł mnie, rzucił mnie jak szmatę! A teraz — chce się żenić z panią... Powiedziałam więc sobie: Muszę ostrzec to niewinne, czyste dziewczę!

— I? — spytała tragiczny szeptem panna Czulska.

— I przyszedł. Niech się więc pani dowie, że jest to cynik pierwszej klasy z miękkimi siedzeniami! Lotr, że mało takich pod wiosennym słońcem! Kobiety uwodzi całymi oddziałami przysposobienia niewieściego! Gra w karty, jak Huberman na fortepianie!

— Przepraszam, Huberman nie umie grać na fortepianie, on gra na skrzypcach!

— Właśnie! Dziubdziusz też nie umie grać w karty, a jednak gra. Przegrał dom po dziadku i zielony domek po ciociu!... A jakież to cham i brutal! A wreszcie...

— Wreszcie — powiem pani rzecz może śmieszną, ale, moim zdaniem, zupełnie dyskredytującą go, jako dżentelmena: on nosi kalesony pomarańczowego koloru w zielone paseczki!!!

Panna Czulska uśmiechnęła się nagle i niespodziewanie.
— Dziękuję pani bardzo za te informacje. Znam go bardzo dobrze i dlatego zerwałam z nim zaręczyny...

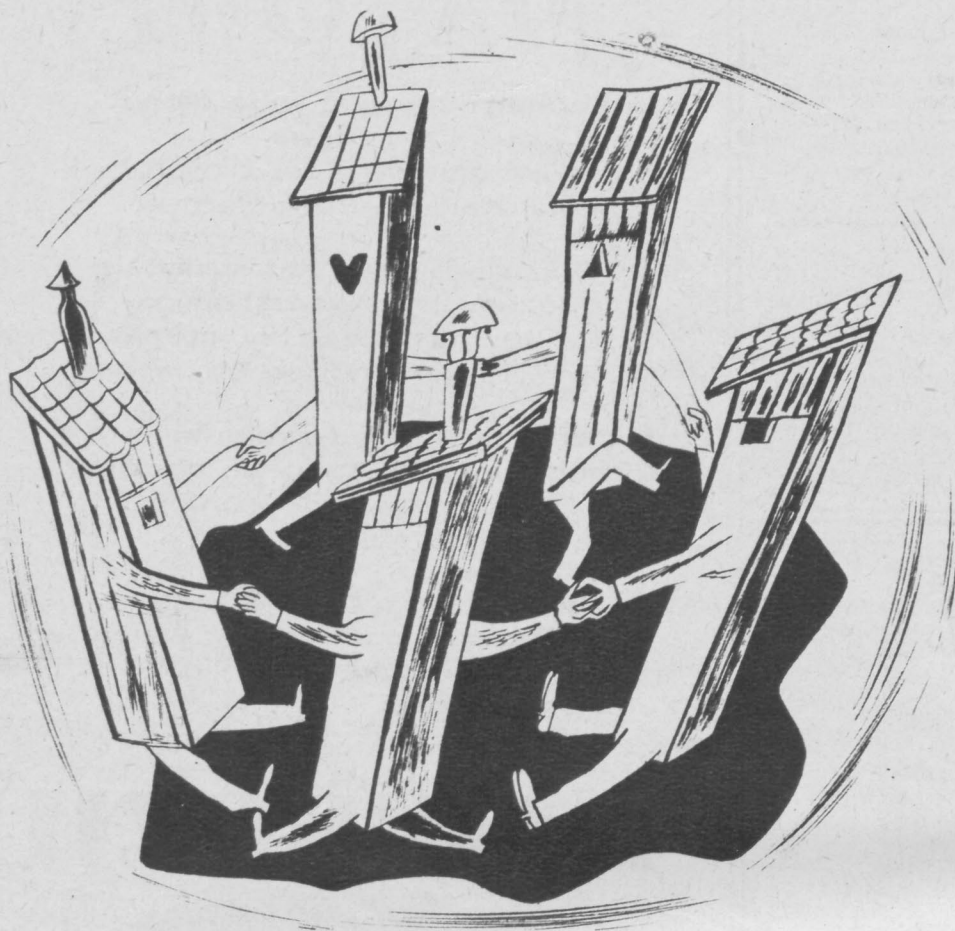
— Doprawdy!?

— Do! Ale jedno muszę sprostować... — szepnęło dziewczę, spuszczaając chabrowe oczęta po linie zażenowania — Otóż: Dziubdziusz nie nosi... tych, co pani mówiła, pomarańczowych w zielone paseczki, ale nosi różowe w zielone kropeczki i to jest jeszcze okropniejszej!...

ZINSKI.

Radość wśród higienistów z powodu nowego premjera.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Taniec szaleństw!...

SZKOŁA DYPLMATYCZNA

Jak wiadomo w Genewie istnieje specjalna szkoła dyplmatyczna, gdzie szkoli się i wychowuje kadry przyszłych polityków europejskich.

Korzystamy z uprzejmości dyrekcji i zwiedzamy szkołę. Wchodzimy do pierwszej lepszej sali. Właśnie odbywa się lekcja. Uczniowie drzemią a profesor wykłada. Siadamy obok profesora na katedrze i słuchamy.

Z ciekawością rozglądamy się po sali. Wszędzie palmy i wypchane gołębki pokoju. Na ścianach portrety Hitlera, Mussoliniego, Negusa i innych.

W pewnym momencie profesor spostrzeżga, że słuchacze śpią.

— Panowie — woła profesor — niech się wam nie wydaje, że jesteście skończonymi dyplmatami i zasiadacie w Radzie Ligi Narodów... Tutaj jest szkoła dyplmatyczna! Wzywam was do porządku!!

Większość słuchaczy obudziła się. Profesor uspokoił się i podjął przerwany wykład: — Proszę panów — mówił — celem każdego myślącego dyplmaty europejskiego jest pokój. Jak wiadomo droga do pokoju prowadzi przez zbrojenia.

Żeby utrzymać przyjazne stosunki z innymi państwami, dyplmaty muszą podróżować. Należy przyjmować gości jak najgościnniej.

Z okazji bankietów i rautów wygłasza się odpowiednie przemówienia. Wspominamy w nich o tradycyjnej przyjaźni, o przodkach, o roli dziejowej obu narodów i t. d. Dobrze

A propos wizyty w Morges.

Rys. Charlie, Kraków



B. premjer Witos: — W który teraz bęben uderzyć!?

jest także wymienić kilku wspólnych królów, albo bohaterów narodowych. Przemowę kończy się zapewnieniem o dalszej wspólnej przyjaźni i dążności do pokoju... Nie zawadzi też ofiarować gościowi jakiś tani a praktyczny podarunek np. kindżał... To robi dobre wrażenie!

Specjalnym rodzajem rozrywek dyplmatycznych są polowania. Na polowaniu dyplmatycznym chodzi nie tyle o uбиcie zwierzyny, ile interesu... O tem panowie powinni pamiętać!

Co pewien czas odbywają się posiedzenia Ligi Narodów. Panowie w przyszłości będziecie musieli w nich uczestniczyć. Jest to konieczne zło, którego nie da się uniknąć. Najlepiej obrady Ligi przesyipać i w tym celu przed każdym zebraniem należy zażyć silną dawkę nasennego środka.

Panowie obowiązani będziecie podpisywać pakt i traktaty. Przed tym obowiązkiem uchylać się nie wolno. Czem więcej aktów podpiszecie, tem lepiej... Polecam przedewszystkiem do podpisywania konwencje, traktaty i pakt pokojowe!

Na tem proszę panów mój wykład kończę. W następnym zajmę się zagadnieniami obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Napisał FELIX.



SUBTELNA RÓŻNICA.

— Mistrzu, co mam robić, żeby zostać prawdziwym artystą?

— Na to pan jeszcze za młody. Niech pan to zostawi przyszłości.

— Lecz pan, drogi mistrzu, zdobył sławę już w młodym wieku?

— To prawda, ale ja się nikogo nie pytałem, jak się to robi.

PRZYBYTEK W ZOOLOGJI.

— Moje dzieci, jak nazywają takie stworzenia, które żyją częściowo we wodzie, a częściowo na ziemi?

— Ja wiem, proszę pani nauczycielki! To są letniki!

BEZCZELNY DOWCIP.

W Richmond w Ameryce znajduje się cmentarz, a na cmentarzu nagrobek z następującym napisem: „Oczekuję mego męża. 26 maja 1846“.

„Jestem! 14 grudnia 1861“.

Jakiś bezczelny żartowniś dopisał:
„Spóźnił się, jak zwykle!“

ZŁOŚLIWY LEKARZ.

— Proszę pani, to są typowe objawy starzenia się — tłumaczy lekarz leciwej pacjentce. — Widocznie za dużo pani siedzi. Pani musi mieć stanowczo więcej ruchu.

— Ależ panie doktorze, co też pan mówi, przecież ja codziennie chodzę na dancing!

— No właśnie, mówię przecież, że pani za dużo siedzi...

**Tragedja laureata.**

Pan Teofil Hrycek przeczytał w gazecie ogłoszenie tuż pod działem sportowym:

„Gol! Gol — to zazwyczaj okrzyk sportowy, ale w tym wypadku jest wezwaniem do panów: Gol się, drogi przyjacielu, żyletkami „Ostropol“! Są najlepsze i tanie! Kto przyniesie nam 100 opakowań tych żyletek — otrzyma, jako premję, elegancki zegarek męski na kamieniach żółciowych. Uwaga: gol się premjowanymi żyletkami „Ostropol“!!!

— Orey! — zawołał według nowej pisowni pan Hrycek. — Od trzech lat nie mam zegarka, to jest od czasu, gdy mi go ściągnęli w tramwaju!

Poczem pobiegł do drogerji, kupił jeden „Ostropol“ i ogolił się na aksamit.

Nazajutrz ogolił się znowu, chociaż zaciął się trzy razy. Poczem wyrzucił żyletkę, aczkolwiek była jeszcze ostra, jak musztarda chrzanowa.

Wieczorem kupił tuzin żyletek. Ogolił sobie głowę i żonie wygolił karczek z puree grochowym.

Po zwycięskim meczu w Addis-Abebie.

Rys. Charlie, Kraków



Delegacja angielska do Genewy...

Gdy propagator higieny zostaje premierem.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa.



Siła przyzwyczajenia...

Nazajutrz ogolił służącą, choć miała tylko jeden włos na brodawce. Służąca zaprotestowała i podziękowała za służbę.

Ale pan Hrycek nie ustawał w wielkim dziele zbierania opakowań premjowanych! Jedną żyletkę podarował ślepeму, który się okaleczył jałmużną, zaklął i powiedział, że jeszcze takiej drańskiej litościwej osoby nie widział, żeby dziadowi dawała ostre narzędzie, zamiast paru groszy!

Tegoż dnia pan Teofil ogolił wołkową wycieraczkę do nóg, a nad wieczorem kupił jeden kokosowy orzech i wygolił go do gołej skóry.

W dniu imienin żony ofiarował jej tuzin żyletek bez opakowań. Żona wyrwała sobie z głowy garść włosów, bez pomocy żyletki.

Wieczorem, z okazji imienin, było przyjęcie. Przyszła stara bogata ciocia Żółcińska z dwoma dorastającymi synami i małą córeczką, która była jak powieść lichego literata: od kilku lat była „na wydaniu“...

Pan Hrycek założył się z ciocią, że ogoli starszego syna i ani razu go nie zatnie. I nie zaciął! Ale zakład przegrał, bo kuzynek sam się zaciął, jako jakaś. Młodszy kuzynek bronił się szalenie, nawet kopał, ale mimo to pan Teofil ogolił mu głowę na rekruta. Ciocia dostała ataku sercowego i przeklęła siostrzeńca, wydziedziczając go na miejscu i na wynos.

Po kilku dniach do zarządu fabryki nożyków „Ostropol“ zgłosił się uszczęśliwiony jegomość, pan Teofil Hrycek.

— Mam 100 opakowań! Zużyłem 100 waszych nożyków! Proszę o zegarek!

— W dwa tygodnie zużył pan 100 nożyków?!!! — spytał dyrektor, kryjąc się za biurko. — Hm, niech pan chwilę poczeka...

Poczem poszeptał nerwowo z drugim panem, który zaraz wyszedł. W parę minut potem wpadło do kantoru dwóch pielęgniarzy z katanem bezpieczeństwa.

— Wiążcie go! To warjat! — krzyczał dyrektor. — W dwa tygodnie zużył setkę żyletek! Chyba jadł je, czy co, u licha?!

Od tego czasu pan Hrycek nie wierzy w żadne premje.

BOGDAN.

W biurze pośrednictwa pracy.

Rys. Charlie, Kraków



— Wszystkie miejsca są już zajęte — musicie panowie zaczekać do następnej zmiany gabinetu!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.